

Czy masz jakieś niepotrzebne kości? CZĘŚĆ I. Pytanie nie jest żartem i nie pochodzi ze scenariusza horroru. Napisało miliardy zdań o wspaniałości naszego ciała. Tymczasem prawda jest zupełnie inna. Człowiek nie jest ukoronowaniem dzieła ewolucji, a nasze ciało jest całkiem niedoskonałe. Już sama nazwa rzędu ssaków, do którego należymy czyli „PRIMATES”, co po łacinie znaczy „ssaki naczelne”, budzi wątpliwości. Nadał ją w 1758 roku Karol Linneusz, jeden z największych przyrodników wszechczasów. Jednakże właśnie ta grupa ssaków okazuje się być wręcz prymitywna w porównaniu do innych, w obrębie ssacej gromady. Można rzec, że gdybyśmy byli produktem jakiejś myśli inżynierskiej, to byłby to produkt przereklamowany, pełen wad – w zasadzie do zwrotu. A sam inżynier – no cóż byłby zwykłym nieukiem. A takich niedoskonałości jest w nas tysiące. Jednakże z punktu widzenia ewolucjonisty, widzę te wszystkie nasze niedoskonałości jako klucz do odkrycia naszego pochodzenia.

Ewolucja biologiczna działa w bardzo prosty sposób. Polega ona na nieustannym przekazywaniu puli genów poprzez pokolenia, na które działają zmieniające się czynniki środowiska naturalnego. Organizmy żywe mają do wyboru zawsze dwa scenariusze: dostosować się albo wymrzeć. Samo wymarcie nic nie kosztuje, wystarczy nic nie robić i nie dostosować się. Zmiany środowiska nie są groźne – ale ich intensywność już tak. To działa podobnie jak lekarstwo – stosowane zgodnie z zleceniami ratuje, ale przedawkowane – zabija. Dlatego kiedy zmiany środowiska naturalnego są zbyt gwałtowne, wymiera wiele gatunków. Właśnie współcześnie obserwujemy coś takiego i to w skali globalnej. W wyniku wielkich zmian wprowadzonych do natury przez człowieka wiele organizmów nie ma szans na przetrwanie.

I jeszcze jedno – ewolucja nigdy nie wytwarza nowych wartości, a jedynie przekształca istniejące twory do nowych zadań. Klasycznym przykładem – z jednej strony postępu, a z drugiej strony ograniczeń – jest powstanie skrzydeł – prawie zawsze z przednich kończyn. Zarówno pterozaurowi, niektóre dinozaury, klasyczne ptaki, czy ssaki np. nietoperze, osiągając zdolność lotu jednocześnie utraciły chwytliwość. Doskonałym przykładem są mocno zredukowane palce w skrzydłach ptaków.

Niesamowitym przypadkiem jest pewna grupa wymarłych gigantycznych, nielotnych ptaków zwanych fororakami. Ptaki te żyły przez wiele milionów lat na terenie Ameryki Południowej i krótko na południu Ameryki Północnej. Były drapieżne, zazwyczaj szybko biegające, z ogromnymi dziobami ale nie potrafiły latać. W wyniku czego ich skrzydła jeszcze bardziej się uwsteczniły. Niektóre z nich mimo głębokiej, dalszej redukcji skrzydeł, potrzebowały przywrócenia zdolności chwytliwych. W szczątkowym skrzydle, szczątkowy kikut palca rozrósł się u nich mimo wszystko i został uzbrojony w ogromny hakowaty szpon, pomagający podczas polowania – dosłownie przyszpilić ofiarę. Takim właśnie ptakiem był *Phorusrhacos* (czytaj forusrakos) osiągający 2,5 m wysokości i wagę 130 kg. Chociaż potężniejszym mógł być *Kelenken*, którego wagę ocenia się na 315 kg, przy czym znalezisko dotyczy osobnika młodego. To dobitny przykład tego, że na drodze ewolucyjnej raz utracone organy lub ich cechy nigdy nie wracają do swojej pierwotnej formy, nawet kiedy ewolucja próbuje przywrócić ich funkcjonalność. Po prostu ich działanie zostaje raz na zawsze utracone mimo tego, że nadal informacja o palcach zapisana jest w genach. Teraz już rozumiecie skąd w naszych genach wzięło się tyle starych, niepotrzebnych informacji – to takie genetyczne duchy. © **Andrzej Boczarowski**